

Justyna Bargielska

szałwia, rozmaryn, tymianek, zdechła mysz

Pani Marta

Pani Wiesia

Pani Marysia

Pani psycholog Monika

Pan sexy pan doktor

- 1. Pani Wiesia, pani Marysia, pani psycholog Monika, pani Marta
(dwuosobowy pokój z oknem, pościel udająca domową, szpitalne łóżka z
barierkami, krzesło)**

Pani Wiesia (jakby się szykując do skeczu)

Niech pani patrzy

Pani Marysiu, pani pokaże mojej nowej pani Matkę Boską

No i dlaczego owinęła pani Matkę Boską ligniną, pani Marysiu?

Pani Marysia

Oszczędzam ją

Pani Wiesia

Takie tam oszczędzanie, Pani Marysiu, a pamięta pani, jak pani owinęła ligniną komórkę i ładowarkę, a potem wyrzuciła do śmieci?

Ciągle pani płacze, to i ciężko rozróżnić, która lignina zawiera przedmioty, a która łyzy i glutu i wyrzuca pani jak leci

Do śmieci, pani Marysiu, no tak to jest. Tu do tego worka, a worek do większego worka i koniec, łyż i glutów nie szkoda, ale Matki Boskiej by było szkoda, prawda?

Pani Marysia

Łyż i glutów czasem też szkoda, mnie tam jest wszystkiego żal

Pani psycholog Monika

Musi pani wiedzieć pani Marto, że ludzie wyrzucają tu przypadkowo ogromnie dużo przedmiotów, teoretycznie potrzebnych. W ten sposób przygotowują się, że może nie dziś, nie jutro, ale sami też zostaną wyrzuceni, mimo swojej teoretycznej potrzeby

Pani Marta

Ładnie to pani powiedziała, tak na jednym oddechu. Teoretycznej potrzeby?

Pani psycholog Monika

Wie pani, co mówią: potrzeba jest w oku potrzebującego. A zobaczy pani, jak pan sexy pan doktor ładnie mówi. Tylko że jego nieczęsto można spotkać na tych korytarzach

Pani Marta

A na których można?

Pani psycholog Monika

To jest bardziej pytanie o kiedy, a nie o gdzie. Na Wielkanoc prawdopodobnie podejdzie, mamy tu taki długi stół, pacjenci są wynoszeni z pokoi i umieszczani przy tym stole, jest bardzo odświeżnie, ładnie pachnie

Pani Wiesia

Bo normalnie to kupą jedzie

Pani psycholog Monika

Pani Wiesiu, ale pani wymyśliła. Lizolem może, domestosem, resztkami z obiadu, ale kupą?

Pani Wiesia

Kupa to jakby resztki z obiadu.

Nie, pani psycholog Moniko, tu nigdy nie pachnie lizolem ani nawet moczem, w telewizji o nas tak mówią, że domestos. Przychodzi jeden z drugim taki interwencyjny, kręci spod fartucha, a potem mówi, że ten domestos to zapach samotności i śmierci

Pewnie dlatego nie mówią o kupie, że kupa nie jest taka znowu przygnębiająca

Pani Marysia

Niektórych wręcz śmieszy, kupa

Pani psycholog Monika

To ja już panie zostawię, pogadajcie sobie, tylko pani Marysiu, pani pamięta, że pani Marta do pani Wiesi będzie przychodzić, bo do pani rodzina przychodzi, prawda? Będzie pani pamiętać? Nie zawracać głowy?

(pani psycholog Monika nie uzyskawszy odpowiedzi wychodzi, pani Marta bierze krzesło i przystawia do łóżka pani Wiesi, widząc psie spojrzenie pani Marysi przesuwając je odrobinę w stronę jej łóżka)

Pani Marta

Więc może ja powiem kilka słów o sobie, jeśli panie sobie życzą, jestem wierząca, pracuję

Pani Wiesia

W zawodzie?

Pani Marta

Tak, codziennie w zawodzie

Ale zanim wyjdę do pracy, godzinę pływam w basenie

Przepraszam, że o tym wspominam, gdy panie tak leżą, ale to pływanie w ogóle nie daje mi satysfakcji

Czuję się jak wstawiona do pustego wazonu łysa gałązka, co patrzy w dół i podejrzewa, że wystarczyłoby poprosić, a wody by nalano

No, to poproś, gałązko, przemów, ale jak gałązka ma przemówić, czym

Więc nie mówię, wychodzę z basenu i idę do ludzi, i raczej nikt mnie nie traktuje, jakbym przychodziła od Boga, i tak to właśnie wygląda

Pani Wiesia

W basenie to pełno wody chyba?

Pani Marysia

Albo kupy. A ma pani dzieci?

Pani Marta

Syna

Dobre jest dziecko, czasem siedzi przy mnie do rana, bo mu się śniło, że zrobiłam coś niedobrego i chce mnie powstrzymać

Chodzę z nim do zoo i tam są, wiecie panie, te surykatki, krwiożercze bestie

Karmią je myszami no i raz tak stoimy, a tam obok ojciec z synem, takim jak mój i mówi „one śpią”

Wszędzie krew, flaki, a on „one śpią”

Na szczęście mój syn interesuje się śmiercią i wytłumaczył ojcu z dzieckiem, że myszy nie żyją. A wiecie panie, że jak dzieci rysują martwych, to zawsze z otwartymi oczami? Nigdy z zamkniętymi. Tylko z bardzo dużymi

Jeśli na rysunku dziecka jest osoba o naprawdę wielkich oczach, to ta osoba nie żyje

Pani Wiesia

Syn jednak?

Pani Marta

Nie, jeszcze jest córka, nawet pierwsza była, jest starsza, ogromnie ocenna, jak to dziewczynka

ostatnio jej się przyśniło, że poprosiła mnie, żebyśmy wyszły z hotelu i poszły popływać w jeziorze. Tylko że ja zrozumiałam, że mamy pływać łódką, a nie wplaw, wywiozłam ją na drugi brzeg i tam zostawiłam, a sama wróciłam do hotelu, idąc po wodzie

Była mną bardzo rozczarowana, często jest

Pani Wiesia

A pani Marysia pochodzi z Zatorów

Pani Marysia

Byłam tam bardzo szczęśliwa

Pani Marta

Pewnie pani Marysia brała udział w życiu lokalnej społeczności, to daje radość w dzień powszedni zachodziła pani do sąsiadek lub sąsiadki do pani, a w niedzielę i święta

Pani Wiesia

A w niedzielę i święta nakazane jechała jasno ubrana na wozie, lub, gdy było wystarczająco sucho, szła poboczem do kościoła

Pani Marysiu, no czemu pani wyrzuciła tę komórkę z glutami? Przedtem pani dzwoniła ciągle i do pani dzwonili, a teraz to tylko ksiądz do pani przychodzi i tak niedzielną mszę odprawia we środę, bo ma wtedy okienko

Pani Marysiu, czemu pani nie odpowiada? pani Marta nie będzie chciała do nas przychodzić, pomyśleli, że jesteśmy nudne, nie mamy życia

Pani Marysia

Bo trochę nie mamy

Pani Wiesia

Trochę rzeczywiście może nie mamy, niedużo go mamy

Pani Marysia

Kiedyś było go więcej, w Zatorach

Pani Wiesia

Ja bym go i teraz miała więcej, gdybym mogła poczytać, ale wszystkie okulary są za słabe. Pani Marto, przyniesie mi pani jakieś okulary następnym razem? Takie z bazaru, do czytania

Pani Marta

Z radością, pani Wiesiu, a jakie grube? A mogą być z apteki?

Pani Wiesia

Tak trzy i pół może. I Gościa Niedzielnego, albo może Idziemy? Z kościoła, nie apteki

Pani Marysia

Idziemy nam przynieś, pani Martusiu, aniele, przynieś nam Idziemy

- 1. Pani psycholog Monika, pani Marta
(w drzwiach pokoju, panie Marysia i Wiesia są widoczne w tle, ale w charakterze paprotek)**

Pani psycholog Monika

I jak, zadowolona pani z pani Wiesi?

Pani Marta

Wspaniała jest, taka kontaktowa, asertywna, w sam raz, kazała mi przynieść okulary

Pani psycholog Monika

I przyniosła pani?

Pani Marta

Sześć par

Pani Moniko, powiem pani, bo to jest historia, ja jeszcze takiej historii nie przeżyłam w życiu. Przyniosłam jej jedną parę, były za słabe. Przyniosłam następne, mocniejsze, udało się jej przeczytać tytuł pisma, za następną parą – tytuł artykułu, mniejsze trochę literki

Za każdym razem przynoszę jej nowy numer Gościa Niedzielnego, ma już o, taki stosik salowa Ela strasznie krzyczy, że zbierają kurz

Wreszcie trafiłam z okularami tak, że pani Wiesia mogła przeczytać lid, no to się uniosła na łokciu, o tak, i przeczytała, że nowym rektorem KULu został jakiś łysy facet

I odłożyła wszystko

Staram się, wie pani

Pani psycholog Monika

Bardzo ładnie się pani stara, świetnie to pani wszystko wychodzi

To zresztą nie pani wina, Pani Wiesia się ostatnio trochę popsowała, wszystko jej się myli

Mówiłam pani, że ma tego siostrzeńca, przychodzi raz na kwartał i przynosi ciastka i

pieniądze na fryzjera?

Pani Marta

Tego siostrzeńca, co nie żyje?

Pani psycholog Monika

No właśnie żyje, żyje, znowu przyniósł, delicje szampańskie i dwadzieścia złotych dla fryzjerki, co, nie widziała pani, że pani Wiesia przystrzyżona na głowie?

Pani Marta

Powiem pani, pani psycholog Moniko, że delicje to słaby dowód życia
A ta fryzjerka to ja nie wiem, czy to jest fryzjerka, przecież one są wszystkie na dwa centymetry przystrzyżone, jakby to salowa Ela maszynką robiła, albo ten ogrodnik Ukrainiec

Pani psycholog Monika

To nie jest ogrodnik, pani Marto

Pani Marta

Nie? A kto?

Pani psycholog Monika

Ukrainiec. Dobra, to dam pani dowód życia tego siostrzeńca, ale proszę być ze mną, nadążać
Pierwsza żona siostrzeńca nie żyje, tak?

Pani Marta

Nie żyje

Pani psycholog Monika

Tylko że pani Wiesia mówi, że ona umarła na hiszpankę z Grażyną Bacewicz, ta wspaniała historia, moment w dziejach

Pani Marta

Pamiętam, była epidemia, czarny rok sześćdziesiąty dziewiąty, wiele nieodżałowanych odejść

Pani psycholog Monika

Tylko że siostrzeniec się urodził w siedemdziesiątym drugim. A druga jego żona, Czczenka i ich syn, też nie żyją, prawda, pani Wiesia mówiła?

Pani Marta

Jakieś zakażenie potężne, mówiła pani Wiesia. Ojej

Pani psycholog Monika

Czczenka, pani Marto? Czczenka?

Czyli co, siostrzeniec jednak żyje, prawda? Delicje szampańskie przynosi, fryzjera opłaca, żyje?

Pani Marta

Teraz widzę, że musi żyć

Proszę mnie źle nie zrozumieć, pani psycholog Moniko, jest mi trochę wszystko jedno, czy ktoś żyje, czy nie, znaczy dopóki nie chodzi o rodzinę i bliskich współpracowników

Gdybym była nauczycielką

Aczkolwiek nie jestem

Ale gdybym była, z radością przyjmowałabym od uczniów kolejne usprawiedliwienia

nieobecności związane z pogrzebem jednej i tej samej babci, bo dlaczego nie, matka jest tylko jedna, ale babcia? Trzeba ludziom wierzyć

Pani psycholog Monika

One obie mają takie podejście, luźne, swobodne. Mąż pani Marysi, to w zależności od dawki hydroksyzyny, nie żyje od lat trzydziestu albo dopiero co umarł

Wtedy pani Marysia go oplakuje przy użyciu ligniny, trzeba pilnować, żeby czegoś nie zawinęła cennego, a jak akurat nie żyje od dawna, to czasem nawet klnie na niego

Spytałabym o coś panią, pani Justyno, nie pogniewa się pani?

Czy na zewnątrz nadal używa się ligniny? do oplakiwania?

Pani Marta

Do oplakiwania to nie wiem. Ja rzeżuchę wysiewam, legalną, na parapecie

Pani psycholog Monika

Właśnie, właśnie. Bo wszystko jedno od kiedy martwy, mąż pani Marysi niezmiennie jest leśnikiem a bije ją tylko zawsze tylko czasami

No, proszę iść tam do nich, słyszałam, że ma pani jakieś sznurki dla nich?

Pani Marta

Kordonek dla pani Marysi i szydełko, terapia zajęciowa, chce sobie zrobić serwetę

Pani psycholog Monika

Dobry Boże, serwetę. Dobrze, powiem panu sexy doktorowi, żeby zwiększył dawkę

2. Pan sexy pan doktor, pani Marta

Pani Marta

Szukam toalety

Pan sexy pan doktor

O, to pani jest tą panią od pani Wiesi ale nie od pani Marysi?

Pani Marta

O, to dzisiaj jest Wielkanoc?

Śniło mi się, że musiałam zrobić siku na cmentarzu, wie pan

Byłam w jakimś innym mieście i stałam, i patrzyłam na dom czyjegoś dzieciństwa

Jadłam, bułkę, chyba z serem, ogromnie żałuję

Pan sexy pan doktor

Czego pani znowuż żałuje?

Pani Marta

Że nie myślałam więcej i mocniej o tej bułce, więcej, mocniej i dłużej że nie myślałam

Mogłabym po jej lokalnej nazwie ustalić, co to za miasto, wie pan, bo bułki z serem się różnie w różnych miastach nazywają

No, ale nie mogłam tak długo stać, bo mnie ludzie potrącali, a do pociągu jeszcze miałam sporo czasu

Aha, bo ja na pociąg czekałam, więc zapytałam kogoś, gdzie jest najbliższy cmentarz, żeby pospacerować

A on mi pokazał trzy sklepy wychodzące na ulicę, przez trzy tylne drzwi się wychodziło na trzy cmentarze, męski, żeński i dziecięcy

Wszystkie miały przenośne toalety, różniące się od siebie, ale nie aż tak, żebym w którejś bardziej chciała sikać albo uważała, że bardziej powinienam

To mi się zdarza, jeśli nie jest narysowany chłopiec albo dziewczynka, albo napisane „męski”, „damski”, tylko są figury geometryczne

Zakończenie snu było otwarte, bo nie wiedziałam, gdzie siknąć

Pan sexy pan doktor

Jak w życiu, proszę pani. Tutaj niech pani nasika

Pani Marta

Myśli pan, że mogę? A co to jest?

Pan sexy pan doktor

Las, jak pani widzi. I odrobinę cmentarz, wedle życzenia. Mój poprzedni pies jest tu pochowany

Pani Marta

A to jest pana obecny pies?

Pan sexy pan doktor

Jest w żałobie, dlatego tak nerwowo szuka miejsca do sikania. Miał koleżankę, ale trzeba było ją uśpić, bo miała raka. Źle zrobiłem, że zakopałem ją, jak on patrzył. On jest już stary i nie pamięta, gdzie ją zakopaliśmy, ale boi się sikać gdziekolwiek, żeby nie nasikać na jej grób
Lubi pani las?

Pani Marta

O, tak, bardzo, Głównie w nocy, chodzę sobie pokrzyczeć, jest świetnie, trochę popłaczę, trochę kopię drzewa, wie pan, ale tylko te grubsze, to są najpiękniejsze minuty dnia

Pan sexy pan doktor

Dnia czyli nocy?

Pani Marta

Tak. Raz, tylko raz, patrzyłam przez te drzewa, była pełnia, jasno i coś mnie tknęło, rzeczywiście, mówię, a co jeśli

A co, jeśli rzeczywiście nic nie ma, ale to był tylko ten jeden raz i potem było zawsze lepiej, potem zawsze coś było, lubię las bardzo, a pan?

3. Pani Marta, pani Wiesia, śpiąca pani Marysia

Pani Wiesia

Pani odda te okulary komuś, pani Justyno, ja ich nie będę używać. Przypomniałam sobie, że mam pęknięty kręgosłup i nie mogę się tak wyginać do czytania

Pani Marta

Aż tak to może nie, ale może troszeczkę by się pani wygięła? Ostatecznie to jest sześć par

okularów, każde innej grubości, niektóre z bazaru, niektóre nawet z apteki

Pani Wiesia

Pani je da pani Marysi najlepiej. Szybciutko je pani przełoży, póki śpi
Ale nie tak, nie wszystkie naraz, po kolei niech je pani przekłada
Ale nie tak głośno, bo się obudzi, co pani tak szczęka tymi okularami
A była pani na grobie mojego męża w związku z moimi urodzinami, pani Justyno, jak panią prosiłam?

Pani Marta

Byłam, wszystko sprawdziłam

Pani Wiesia

Czy są jakieś wiechcie do sprzątnięcia, czy jest lastryko, czy nie ukradli, czy nie ma nic, czy ziemia sprawdziła pani? Dokładnie?

Pani Marta

Czy anielskie włosie, czy ektoplazma. Sprawdziłam dokładnie. Nie ma nic, lastryko jest a teraz kwiatki postawiłam, duże po środku i dwa małe po bokach
Ale mi pani narobiła z tym mężem, jakby nie można było normalnie powiedzieć, gdzie co i jak, a nie: ani kiedy umarł, ani na którym cmentarzu, ani z kim, nic pani nie wiedziała

Pani Wiesia

Pamiętałam, jak się nazywał

Pani Marta

Nie, pani Wiesiu, nie pamiętała pani
W każdym razie znalazłam go, w komputerze, pokażę pani zdjęcia na telefonie

Pani Wiesia

Oj, to musi pani wyjąć okulary z szuflady pani Marysi
Nie, te za słabe
Te też za słabe
Te to na pewno za słabe
Słabe te będą bardzo, czemu pani się nade mną znęca
Ale bardzo proszę je wyjmować po kolei, te mogą być już dobre, po co wszystkie wyjmować
Nie, nie są dobre
Teraz widzę! Pięknie to wygląda, wyszorowane, aż świeci. To chryzantemy?

Pani Marta

A jak pani powiem, że to pani mąż, żywy, na biało ubrany w czerwcu tego roku na stacji metra, to co pani zrobi? Przecież pani i tak nic nie widzi, pani Wiesiu. Tak, to chryzantemy. Żłociste, dlatego tak świecą.
A te po bokach to już nie pamiętam, mirt chyba

Pani Wiesia

Bardzo mnie pani ucieszyła, proszę teraz włożyć okulary z powrotem do szuflady pani Marysi, po kolei, ale już bez tego stukania

Pani Marta

Pani Wiesiu, a pani długo była z mężem?

Pani Wiesia

Aż tak długo to nie, ciężko powiedzieć. Zerknie mi pani na to zdjęcie jeszcze raz, ile żył?

Pani Marta

Pięćdziesiąt cztery lata. Nie, jeszcze raz policzę. Tak, pięćdziesiąt cztery

Pani Wiesia

Mogło i tak być. Wróciłam z pracy, a jego nie było
Pięćdziesięcioczeroletni mąż był pilotem wojskowym
To możliwe, żeby był pilotem wojskowym, pani Marto?

Pani Marta

Wszystko jest możliwe, jeśli się wierzy i pragnie, wróciła pani z pracy i co?

Pani Wiesia

Ale akurat wtedy go nie było, za to zadzwonił telefon, od razu jak weszłam, czyli pewnie dzwonił wcześniej

Pani Marta

Może był na misji. Biedny telefon, tak dzwonić w pustym mieszkaniu
Biedne mieszkanie, biedni biedni wszyscy. I co dalej, jak pani uważa?

Pani Wiesia

Odebrałam, a oni mówią: proszę pani, proszę tu do nas przyjechać
Czyli gdzie do was, pytam, a oni że nad glinianki, na łąkę, mąż tam z psem często chodził
Patrzę, pies stoi, mąż leży, każą go identyfikować, a co on, dokumentów nie ma, pytam, bo
on wszędzie z dokumentami chodził. Ma, ale trzeba zidentyfikować
I właśnie on tak nie bardzo jak na tym zdjęciu wyglądał
Ale potwierdziłam, co miałam robić

Pani Marta

Że ten pies taki mądry, czekał

Pani Wiesia

Przywiązany był

Pani Marta

Tak, psy się bardzo przywiązują, jak ludzie

Pani Wiesia

Do drzewa był przywiązany, tego, z którego odcięli męża

Pani Marta

A no chyba że.

Pani Wiesia

A czy pani wyczyściła ten napis? czy jest czytelny? Wyskrobała pani brud z liter?

Pani Marta

Wszystko wyskrobałam, wszystkie napisy są czytelne, tam jest dużo napisów, dużo nazwisk, wszystkie wyczyściłam, wyskrobałam, a pani Wiesiu, a pani ich kojarzy, kto to są? Ja ich pani przeczytam

Pani Wiesia

Skąd, nie znam tych nazwisk, nie wiem, kto to, oni po prostu tam są
zwyczajnie leżą z nim, w tym grobie

Pani Marysia (budząc się)

Jak i my tutaj sobie leżymy, prawda pani Marto?

Pani Marta

Może troszkę, może troszkę

Pani Marysia

A śniło się coś pani ostatnio, aniołku?

Pani Marta

Z takich rzeczy, to pusta kaplica

Bez ludzi, bez obrazów, krzeseł, niczego, chciałam iść do domu, do dzieci i wtedy dzieci się pojawiły, moje. Jakieś dziwne, jakieś dziwne, choć czułam, że kocham je jak normalnie, ale dziwne jest dziwne, nawet jeśli to własne dzieci

Miały czapki na głowach, zdejmijcie czapki, powiedziałam, jesteśmy w kościele, pokręciły głowami

nie możecie zdjąć czapek? znów pokręciły, że nie, nie mogą i tak myślę, co to znaczy

To musiało znaczyć, że nie istnieją, bo nie można wprowadzać zmian w tym, co nie istnieje

Pani Wiesia

Ale napis pani wyczyściła?

Pani Marta

Jest czytelny

4. Pani Marta, pani Wiesia, pani Marysia

Pani Marta

Pani Marysiu, czemu pani przewiązała Matkę Boską włóczką za szyję i powiesiła na jakimś randomowym gwoździu? Grudzień, wszyscy bombki wieszają, girlandy a pani tak niepoważnie do kalendarza podchodzi

Pani Wiesia

Dobrze, że ją chociaż z ligniny odwinęła, bidule

Nawet nie wiem, czy to nie była zasmarkana, ta lignina. Pani Marysiu, myśli pani, że mogła

pani zawinąć Matkę Boską w zasmarkaną ligninę?

Pani Marta

Odwinęła, nie odwinęła, nadal źle to wygląda, czemu, pani Marysiu, po co? Po co Matka Boska za szyję? Czy ja pani ten kordonek dałam na serwetę czy na co dokładnie? Po co za szyję Matka Boska?

Pani Marysia

Żeby mnie lepiej widziała

Pani Marta

No, tak, ale jak wam teraz otworzę okno

A muszę wam otworzyć okno, nie gniewajcie się, ale chyba dawno nie było kąpania, co?

Tak, żeby salowa Ela nie widziała, oczywiście, w wielkiej tajemnicy, zaraz, zaraz to zrobię

No ale jak to zrobię, to ona się będzie bujać na wietrze jak skazaniec. Czy tego chcemy?

O, jak się trzepocze, jakby walczyła o życie

Nie mogę na to patrzeć, ściągam ją, kładę do okularów

Pani Wiesia

Pani nie mówi do pani Marysi, bo pani Marysi jest wszystko jedno, leśnik właśnie umarł

Pani Marta

Co pani powie? Znowu?

Pani Wiesia

Dopiero co go wczoraj przywieźli z lasu z miednicą zgruchotaną przez przewrócone drzewo

Pani Marta

Niech zgadnę, na wozie?

Pani Marysia

Na wozie, a jak inaczej, a ja szłam obok, jasno ubrana, poboczem, bo było sucho

Pani Marta

No, tyle dobrego, że chociaż sucho było, mogła się pani odstroić

Pani Wiesia

Pani Marysi jest podwójnie przykro, bo w tym roku wigilia nie wypada we środę i nie można liczyć na pasterkę

Pani Marta

Takie tu rzeczy z tym czasem robimy, a pasterki nie można przełożyć? Może zagadam do księdza? Może da się coś zrobić?

Pani Marysia

Gdzie tam, aniele, okienko to świętość

Pani Marta

Zamknę już to okno, Ela będzie krzyczała salowa. Naoddychałyśmy się, co nie?

Pani Wiesia

My to za wszystkie czasy, a jak tam pani, to nie wiem

5. Pani Marta, pani Marysia, pani Wiesia obrażona

Pani Marysia

Dawno pani nie było, nas już zaczęli na wózkach wystawiać przed pawilon, tyle czasu minęło

Pani Wiesia

Kogo wystawiali, tego wystawiali, pani Marysiu. Pani to wniebogłose krzyczała, żeby nie wystawiać, bo jeszcze postawią za pawilonem, rodzina przyjdzie, nie znajdą pani i pomyślą, żeś umarła

Aż sobie pani biodro przetrąciła z tego krzyku

Pani Marysia

Biodro mam przetrącone od mycia tą twardą wodą

Pani Wiesia

Ja tam się w każdym razie dawałam wystawiać, kto chciał, to mógł przyjść i mnie wystawić
Co mam lepszego do roboty

Pani Marta

A mnie nie było, bo też się trochę wystawiałam, na słońce, na witaminę d, wie pani, przeciw smutkowi, witamina szczęścia, mówią

Pani Marysia

O, właśnie, właśnie, a jak tam u pani ze szczęściem? I jak pani ma na imię jeszcze raz? A co u dzieci?

Pani Marta

No, u mnie ze szczęściem jest bardzo różnie, natomiast dzieci są fajne, wysokie
czasem myślę że wzięłam udział w jakimś kosmicznym genetycznym projekcie, wszystko
Oczywiście od pewnego momentu wszystko ale potem już rzeczywiście wszystko było
zaplanowane tak, żeby moje dzieci się urodziły
i urodziły się, jedno po drugim

Pani Wiesia

Moje się nie urodziło, nie wiem, czy wspominałam. Ptasia wątroba, zna to pani?

Pani Marta

Pierwsze słyszę, co to?

Pani Wiesia

Sama nie wiem, może potem powiem, może coś mi się przypomni

Jakaś chyba choroba, byłam pielęgniarką w szpitalu i zachorowałam na wątrobę, a potem
chciałam mieć dziecko

I przyszedł ordynator, i przyprowadził mi takie brzydkie dziecko z zakaźnego, i mówi: ptasia

wątroba, a potem jeszcze: pani też takie będzie, lepiej nie mieć dzieci w pani przypadku
To ptasia wątroba
a pani dzieci, mają imiona?

Pani Marta

Oczywiście, że mają. Pani Wiesiu, nie ma takiej choroby: ptasia wątroba

Pani Wiesia

Jest, jest. A moje nie ma imienia

Pani Marta

Nie mają, pani Wiesiu. W sumie nie wie pani, ile ich by było albo coś, może myśli pani, że pani nie zna jednego imienia, a nie zna pani sześciu imion

Pani Wiesia

W sumie nie wiem, ale sześciu to chyba nie, sześciu to dużo, byłam zaledwie pielęgniarką

Pani Marta

Ale mąż był pilotem wojskowym

Pani Wiesia

Co też pani

Pani Marta

Dobrze, to może wróćmy do tego mojego projektu

Więc z tym projektem, miałam zawsze wrażenie, że jestem narzędziem, nigdy nie miałam wrażenia, że nie jestem narzędziem, że to mój projekt

Projekt dzieci, projekt dzieci, po prostu tam byłam, był mój mąż, a przedtem rodzice, to wszystko jakieś takie

Pani Marysia

A one są jakieś niezwykle? Mają coś w sobie?

Pani Marta

Zwykle są, mają, co mają

Pani Wiesia

To byłby dziwny projekt, tyle zachodu dla zwykłych dzieci. A może mogłaby pani zapytać oddziałową, oddali nam wreszcie nasz wózek, pojeździłybyśmy po korytarzu?

Pani Marta

Nie wiem, nie, raczej nigdy się nie zgodzi, zaraz spyta czyj to projekt

Pani Wiesia

Powie pani, że to pani projekt, dobrze mówię, pani Marysiu?

Pani Marta

Ale dokąd byśmy pojechały tym wózkiem właściwie?

Pani Wiesia

W prawo, do końca korytarza

Pani Marta

Niby ciekawe, ale potem trzeba by też z powrotem?

Pani Wiesia

No to i z powrotem, tak, powrotem w lewo i przejedziemy obok świetlicy, zobaczymy telewizor

Pani Marta

Nic nie obiecuję, ale zawsze warto próbować, idę

6. Pan sexy pan doktor, Pani Marta (w toalecie, są mili dla siebie)

Pan sexy pan doktor

I co, powoziłaś je? Że oddziałowa ci na to pozwoliła

Pani Marta

Nie pytałam, piła kawę w kantorku, nie zwróciła uwagi

Pamiętasz, jak jeszcze nosiłam pani Wiesi te okulary? wiesz, ptak narobił mi na głowę, jak szłam z apteki Spieszyłam się, a potem zupełnie o tym zapomniałam i chodziłam z obsraną głową do wieczora

Pani Wiesia z panią Marysią niczego nie zauważyły, bo przecież dopóki ich nie podniosę, będą leżeć

Dopiero wieczorem w domu córka mi powiedziała, że moja głowa wygląda jak ta pokryta guanem wyspa na wschód od Wyspy Wniebowstąpienia

To teraz tak sobie pomyślałam, a, powozę je, z wdzięczności

Chociaż już pewnie nic nie ma, prawda?

Pan sexy pan doktor

Nie, czysto

Pani Marta

Szkoda. Szkoda, szkoda. No, ale wdzięczność - byłam raz w skansenie, wiesz

Siedziałam na pieńku pod wiatrakami a drogą szły dwie dziewczynki, z daleka szły, jakby zza wzgórza, szły objęte i trzymające się za ręce jednocześnie, tylko dziewczynki potrafią robić takie rzeczy, chodź spróbujemy, daj tu rękę, może nam też się uda

Nie? No, to nie

Ciekawe, czy to wzgórze, zza którego wychodziły, było tam przed skansenem, czy też je zbudowano albo przywieziono z jego naturalnego środowiska, żeby je chronić

Albo bo nikt go już tam nie chciał

Chciałam mieć takie zdjęcie dla siebie, dziewczynek objętych i trzymających się za ręce, ale wiem, że takie sprawy nie wychodzą na zdjęciach, więc pewnie nie chodziło mi o zdjęcie. Tak że wiesz, powoziłam je, a potem wystawiłam przed pawilon, mam nadzieję, że ktoś je ściągnął potem

Pan sexy pan doktor

Że też oddziałowa ci na to pozwoliła, naprawdę. Ściągnął, ściągnął. Ściągnął i odstawił na miejsce

7. Pani psycholog Monika, Pani Marta, pani Wiesia, pani Marysia

Pani Marta

...napromieniowanie zrobiło w moim ciele dwie malutkie dziurki, mikro takie otarcia, przez które dostało się do środka, pani psycholog Moniko. Lekarz miał zabawną minę, jak patrzył na te otarcia i mówił, że niewiele czasu mi zostało, oj, niewiele, więc zaraz w następnej scenie całowałam się z kobietą koło siedemdziesiątki i to było tak, jakbym całowała się z psem o suchym pysku

Pani psycholog Monika

Że była pani głodna?

Pani Marta

Że pies miał suchy pysk w środku

Pani psycholog Monika

Uwielbiam z panią rozmawiać, pani Marto, pani zawsze takie ciekawe historie opowiada, z pogranicza. Niestety, psuje nam się pani Wiesia, naprawdę nam się psuje, zdaje sobie pani z tego sprawę, prawda?

Pani Marta

A co się w dzisiejszych czasach nie psuje? Wszystko jest robione tak, żeby się psuło zaraz, jak się skończy gwarancja, miałam na przykład taką koleżankę. Wszystko było z nią dobrze, a po ostatnich wakacjach przyszła do mnie w kapeluszu ozdobionym kwiatami i owocami, i zdechłymi zwierzętami futerkowymi, popsuka się kto się nie psuje, mija gwarancja i masz, trupy na kapeluszu, i jeszcze idziesz w tym do ludzi

Pani psycholog Monika

W każdym razie z panią Wiesią niedobrze, niedobrze. Ale gdzie pani idzie, pani Marto, jak teraz ja mówię do pani?

Pani Marta

Do ludzi

Pani psycholog Monika

To w tamtą stronę

9. Pan sexy pan doktor, pani psycholog Monika, pani Marysia, pani Wiesia, Pani Marta

Pan sexy pan doktor

Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. Co tam masz?

Pani Marta

Krokusy na trawniku przed oddziałem, zrobiłam zdjęcie, żeby pokazać paniom kolejne zwycięstwo pogromcy śmierci, piekła i szatana. Pani Wiesia miała łzy w oczach pani Marysia kazała sobie powiększyć

Pan sexy pan doktor

Słyszałem, że okulary po pani Wiesi dawno owinięte w ligninę trafiły do śmieci?

Pani Marta

Pani Marysia kazała sobie powiększyć i powiedziała, że to bardzo piękne Stukała przy tym paznokciem w ekran, więc nachyliłam się zobaczyć, w co dokładnie stuka w pasek między grudą ziemi a psią kupą Tam nawet nie było cienia tych krokusów

Pani psycholog Monika (wpada zdyszana)

Widzieliście ich? Ukraińców?

Próbowali porwać pana z oddziału męskiego, tego wesołego, cośmy go stawiali z tyłu pawilonu, bo się chował przed rodziną

Pani Marta

A krokusów nie podeptali?

Pani psycholog Monika

Własnym ciałem zasłoniłam

Pani Marta

Krokusy? Nie podejrzewałamby pani, to wspaniałe

Pani psycholog Monika

Pana zasłoniłam. Będzie pani świadkiem, pani Marto

Pani Marta

Będę. A czego?

Pani psycholog Monika

Że się zdenerwowałam, chodźmy do naszych dziewczyn, czy ich ktoś nie porwał

Pani Marta

(w sali, do pana sexy pana doktora, wskazując na panią Marysię)

Zobacz, jaka ona jest piękna. Ktoś do niej jeszcze przychodzi?

Pan sexy pan doktor

Poza tobą?

Pani Marta

Ja do niej nie przychodzę, ja przychodzę do pani Wiesi

Pan sexy pan doktor

Pani Wiesia też już ci się kończy, rodzina, nie wiem, ktoś tam na pewno, chyba że nikt

Pani Marta

Jest taka piękna, zobacz, jak pięknie leży, jakby jej tu nie było

Pan sexy pan doktor

Chciałabyś tak leżeć?

Pani Marta

Jak wrócę z lasu, tak

Pięknie pani leży pani Marysiu, nie wiadomo, czy ktokolwiek jeszcze do pani przyjdzie, czy zdąży, a pani tak bezinteresownie tak ślicznie leży, te włosy, te ręce

Ta Matka Boska, ta lignina, ten projekt serwety, tak strasznie panią podziwiam

A ktoś jeszcze przyjdzie do pani? Syn? Synowa?

Pani Marysia

Aniołku, nie wiem, pani Marto

Pani do mnie przychodzi, bardzo ładne mi te krokusy pokazuje, to najważniejsze, jak w Zatorach, też mieliśmy, trochę tylko mniej szare, mniej ziemiste

Pani Marta

Pani Marysiu, ja do pani nie przychodzę, ja do pani Wiesi przychodzę

(pani Marysia wyciąga ligninę, zaczyna płakać, pani Wiesia odwraca się do ściany, wchodzi pani Monika, patrzy)

Pani psycholog Monika

Pani Marto, pani się nie martwi, jak będzie trzeba, będę miała dla pani nową panię Marysię

Pani Marta

A panią Wiesię?

Pani psycholog Monika

A panią Wiesię oczywiście też.

Pani Marta

To ja się zastanowię

